

ZATRUWANIE BAŁTYKU

W „Literaturze” z 12 lipca br. ukazał się interesujący artykuł Małgorzaty Szejnert” „Bałtyk wszystko wie”.

Rozprawiwszy się z reportażystą „Tygodnika Morskiego”, usiłującym bronić interesów (finansowych) gospodarzy Pucka przed ostrzegającym o zanieczyszczeniu środowiska Inspektorem San.-Epid., autorka zajmuje się głównie „zanieczyścicielami” Bałtyku — Portem Północnym i rafinerią, przede wszystkim zaś problemem ścieków miejskich:

„Wielkie obawy budzi przyszłość Zatoki Gdańskiej u ujścia Wisły — Przekopu. Do Wisły mają być wprowadzone ścieki z Gdańska. W pierwszym roku płynąć ich będzie około 15 ton, w przyszłości około 60 ton na dobę (...) Zupełnie realne są więc obawy, że pas wybrzeża w okolicach Świbna, Mikoszewa, Jantaru będzie jak Puck stracony dla wczasowiczów...”

Stwierdziwszy następnie, że oleje zagrażające wielu morzom nie stanowią jeszcze najgroźniejszego dla naszych wód niebezpieczeństwa, M. Szejnert pisze:

„...istnieją niebezpieczeństwa nie mniej groźne, lecz narzucające się uwadze. Ścieki komunalne i nawozy mineralne wymywane z gleb i płynące do Bałtyku rzekami, użyźniają go, sprzyjają rozwojowi drobnych glonów (...) Dziesięć, dwadzieścia lat temu (...) wystarczyło tlenu do ich rozkładu. Dzisiaj — wszystko przez te „nawozy sztuczne” — tlenu nie starcza. Procesy gnilne prowadzą do powstawania siarkowodoru. Powiększają się bałtyckie pustynie tlenowe (...) jak tak dalej pójdzie, to starczy nam dorsza na pięć, najwyżej dziesięć lat”.

Wyliczywszy szereg instytucji zajmujących się skomplikowanymi sprawami ochrony Bałtyku, autorka dodaje:

„...nie nam tu dawać na nią recepty — wielu specjalistów czy nie za wielu już i w zbyt wielu komórkach) zajmuje się etatowo. Obok spraw trudnych — jak powstrzymać użyźnianie mórz, a jednocześnie zwiększać zużycie nawozów sztucznych — wpływają na nią jednak i sprawy elementarne, nad którymi nie trzeba się zastanawiać, a które trzeba po prostu załatwić — jak pucką”.